



Kilka uwag o Edukacji bioetycznej w Polsce K. Szewczyka

Marek Olejniczak

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Kazimierza Szewczyka na temat nauczania bioetyki w Polsce. Trzeba przyznać, że został napisany ze znanstwem – widać w nim doświadczenie wykładowcy i profesorskie pióro. Dlatego jest w nim wiele cennych spostrzeżeń, dotyczących dydaktyki bioetyki, z którymi trudno się nie zgodzić. Niżej odniosę się również do nich. Tekst jednak budzi również istotne wątpliwości dotyczące istoty samej bioetyki oraz tego, jaki jest cel jej nauczania i jakie treści powinny być studentom przekazywane. Trudno nie odnieść wrażenia, że Autor przywiązany jest do pojęcia „rewolucji bioetycznej” i to takiej rewolucji, która ma uwzględniać pluralistyczny światopoglądowo charakter społeczeństwa demokratycznego. W praktyce może to jednak oznaczać – i to jest najpoważniejsza wątpliwość związana z propozycją Kazimierza Szewczyka – że bioetyka jako nauka nie będzie poszukiwała prawdy o dobru, lecz będzie „na pasku” „suwerena moralnego”, jakim jest demokratyczne społeczeństwo. Innymi słowy, bioetyka przestanie być nauką, a stanie się pobłażliwym wyrazicielem opinii publicznej. Skąd taki niepokojący wniosek?

Bioetykę K. Szewczyk definiuje ostatecznie w następujący sposób: „bioetyka jest wielodyscyplinarną dziedziną nauki identyfikującą i krytycznie analizującą moralne aspekty podejmowania decyzji w systemie opieki zdrowotnej, światopoglądowo zróżnicowanego, demokratycznego państwa prawa” przy czym zaznacza jednocześnie, że „bioetyka nie jest etyką stosowaną - «aplikującą» teorie normatywne etyki ogólnej do poszczególnych sytuacji podejmowania decyzji w systemie opieki zdrowotnej”. Pomijając tu dwie inne wątpliwości (dlaczego chodzi o moralne aspekty podejmowania decyzji, a nie po prostu moralne aspekty spełniania czynów,

co byłoby może bliższe naturze etyki; oraz dlaczego bioetyka miałaby dotyczyć wyłącznie decyzji podejmowanych w demokratycznym państwie prawa – czy w krajach niedemokratycznych nie ma dylematów bioetycznych albo wartość moralna takich samych czynów może być w nich inna?), warto zwrócić uwagę, że bioetyka nie jest, wedle Autora, etyką stosowaną, lecz „wielodyscyplinarną dziedziną nauki”. Rzeczywiście, można się spotkać z takimi ujęciami bioetyki, jednak budzą one tę wątpliwość, że odbierają bioetyce jej właściwą tożsamość, jaką jest bycie – było nie było – etyką, czyli dyscypliną filozoficzną, która ma na celu odkrywanie prawdy o dobru i na tej podstawie formułowanie zasad dobrego postępowania. W tym wypadku chodzi o zasady dobrego postępowania w obszarze ingerencji w życie biologiczne człowieka. Filozofia jest nauką pierwszą, stanowiącą fundament dla innych nauk, stąd mieszanie jej z naukami szczegółowymi musi prowadzić do niejasności terminologicznych, metodologicznych, a w konsekwencji również normatywnych. Jasne jest, że etyk podejmujący się refleksji nad problemami moralnymi związanymi z ingerencją w życie ludzkie musi posiadać wystarczającą wiedzę z zakresu nauk biomedycznych oraz być zorientowany w uregulowaniach prawnych w tym zakresie. Nie oznacza to jednak, że bioetyka staje się przez to nauką wielodyscyplinarną.

Nie trzeba by było się nad tym wiele rozwodzić, gdyby nie fakt, że pojmowanie bioetyki ma niebagatelny wpływ na samą jej dydaktykę. K. Szewczyk pisze o „ideale społeczeństwa biomedycznego”, gdzie społeczeństwo ma współdecydować o funkcjonowaniu systemu opieki zdrowotnej. „Suweren moralny”, którym chyba ma tu być społeczeństwo, powinien posiadać „wiedzę i umiejętności bioetyczne wystarczające do podejmowania rozumnych decyzji”. Ani pojęcie „suwerena moralnego” nie jest w tym kontekście jasne, ani „wiedza i umiejętności bioetyczne”, które miałyby być społeczeństwu przekazywane na drodze rozumnej i kompetentnej debaty. Ta wiedza, pomijając wiedzę *stricte* medyczną, to przecież w znacznej mierze niekończące się spory i dyskusje na temat tego, co jest dobre i co powinno się czynić. Jeżeli bioetyka ma być nauką, to ma ona szukać prawdy o dobru. Jak jednak wiadomo, bioetycy mają często odmienne zdania na temat tego, co jest ową prawdą, stąd trudno jest wskazać, co jest właściwą wiedzą bioetyczną, którą należałoby

przekazywać społeczeństwu, a konkretnie – studentom. Ów brak powszechnej zgody na temat tego, co jest dobre, a co złe, jest dla etyki konstytutywny. Ale okazuje się to szczególnie niepokojące, kiedy weźmie się pod uwagę inny postulat K. Szewczyka mówiący, że również politycy „powinni stanowić grupę intensywnej edukacji bioetycznej”. Rozumiem tutaj intencje Autora, bo faktycznie często „uszy wiedzłą”, kiedy słucha się publicznych debat na tematy bioetyczne. Czy jednak nie chodzi tu o coś poważniejszego niż tylko o elementarną wiedzę, tzn. czy nie chodzi tu o „lobbing” bioetyczny? W jakim kierunku miałby on prowadzić?

Kwestia przekazywanej wiedzy, to jest w ogóle szerszy problem, dotyczący nie tyle samej bioetyki, ile etyki jako takiej, a ściślej: jej nauczania. Co powinno być właściwym celem nauczyciela/wykładowcy etyki? Przekazywanie jakiejś określonej doktryny etycznej jako tej „jedynie słusznej”? Czy przekazywanie wiedzy na temat różnych systemów etycznych z uwzględnieniem dyskusji współczesnych, ale bez wyróżniania żadnej z nich? Czy też wreszcie – ku czemu osobiście się skłaniam – przekazywanie wiedzy na temat różnych systemów etycznych z jednoczesnym pobudzaniem studentów do refleksji i rzeczowej dyskusji po to, aby rozbudzić w nich wrażliwość moralną? Ta trzecia opcja dlatego wydaje się najlepsza, że unika się w niej indoktrynacji, natomiast pobudza się studentów do samodzielnego myślenia i samodzielnego odkrywania prawdy. Będzie to dotyczyło również bioetyki jako etyki szczegółowej, zajmującej się specyficznymi problemami, związanymi z ingerencją w biologiczne życie człowieka.

Dlatego zgodzić się trzeba z dydaktycznymi postulatami K. Szewczyka, który twierdzi, że wykłady teoretyczne z bioetyki powinny być ograniczone do minimum, natomiast największy nacisk należy położyć na seminaria, w czasie których będą prowadzone dyskusje z zakresu bioetyki. Pomysł „sokratejskich grup roboczych” wydaje się bardzo dobry, bo pozwala na oparcie seminariów na kontrolowanej przez wykładowcę dyskusji. Dzięki temu może zostać spełniony zasadniczy cel nauczania etyki polegający pobudzaniu do samodzielnego myślenia i poszukiwania prawdy, a tym samym polegający na uwrażliwianiu studentów na problemy moralne, z których często w ogóle nie zdawali sobie sprawy. Nauczanie bioetyki powinno więc polegać na przekazywaniu elementarnej wiedzy etycznej, dotyczącej natury etyki oraz

różnorodności stanowisk etycznych, oraz na prowadzeniu kontrolowanych przez kompetentnego wykładowcę dyskusji na tematy związane z ingerencją w biologiczne życie człowieka.

Również pomysł, aby wśród wykładowców bioetyki byli zarówno etycy, jak i przedstawiciele zawodów medycznych (lekarze), wydaje się bardzo dobry. Wrażliwy moralnie lekarz może służyć ogromną pomocą w przedstawianiu kontrowersyjnych moralnie przypadków z praktyki zawodowej i w pogłębionej ich analizie. Jest to zresztą powód, dla którego etyką zawodową zajmują się często nie wykształceni filozofowie, lecz właśnie przedstawiciele danych zawodów.

Ostatnia sprawa, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to owa pesymistyczna diagnoza, jaką stawia K. Szewczyk pod koniec swego artykułu. W szczególności chodzi tu o „deontologizację” bioetyki przez polskich lekarzy oraz o „światopoglądowe zawłaszczenie” bioetyki przez medyków i Kościół.

Co do pierwszej sprawy, to należy wyraźnie odróżnić od siebie bioetykę od etyki lekarskiej czy inaczej deontologii zawodowej lekarza. K. Szewczyk zdaje się znacząco rozszerzać pojęcie bioetyki w taki sposób, aby obejmowało ono również całą etykę lekarską, stąd problem „deontologizacji” bioetyki. Tutaj chciałbym również wyraźnie powiedzieć, że na zajęciach z etyki dla lekarzy należy ich uczyć deontologii zawodowej, ponieważ studentom medycyny jest to zwyczajnie potrzebne. Dlatego bioetyka w ścisłym tego słowa znaczeniu powinna być nauczana wraz z deontologią zawodową.

Jeśli zaś chodzi o „rewolucję bioetyczną” i dotychczasowe „zawłaszczenie” bioetyki w Polsce przez medyków i Kościół, to nie widzę tu powodu do rozpaczki. Etyka, pomimo tego, że jest filozofią praktyczną, ma przecież charakter kontemplacyjny, tzn. próbuje zrozumieć rzeczywistość, w której żyjemy, odkryć prawdę o tym, co dobre i złe, i pokazuje racje, dlaczego jakiś czyn miałby być dobry, a inny zły. I cała siła perswazyjna etyki, w tym bioetyki, polega na sile jej argumentów. Filozofia jako taka nie ma zmieniać świata, poprzez wpływanie na poglądy polityków, lecz pomagać w jego lepszym rozumieniu. Przy takim jednak spojrzeniu na etykę i bioetykę, nie można by było postulować żadnych rewolucji...